

# GŁOS GUTKOWA

Numer 2

Olsztyn

30 października 2010 r.

## Ryszard Lasmanowicz – jeden z nas

Szybkimi krokami zbliżają się wybory do samorządów – szczególnie ważne, gdyż wybierzemy w nich naszych przedstawicieli, od których bezpośrednio będziemy oczekiwali rozwiązania wielu nurtujących nas problemów.

Jednym z kandydatów naszego osiedla do Rady Miasta jest Ryszard Lasmanowicz. Ma on 55 lat i chociaż urodził się we Wrocławiu, który dla wielu naszych rodaków, w tym i jego rodziców, był pośrednim przystankiem w drodze z Wileńszczyzny na Ziemię Odzyskaną, całe swoje życie związał z Olsztynem.

W Olsztynie chodził do przedszkola, szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Elżbietę. Tu ukończył studia na Wydziale Geodezji ówczesnej Akademii Rolniczo-Technicznej i tu urodziły się jego dzieci – Beata i Marek.

Większość dorosłego życia mieszkał z rodziną na Nagórkach. Tam, jako jeden z tysięcy anonimowych mieszkańców, żył, pracował i przy różnych okazjach – jak większość Polaków – po cichu narzekał na system i szarą rzeczywistość...

Kilka lat temu Państwo Lasmanowiczowie zdecydowali się na budowę własnego domu na naszym osiedlu i tak stali się mieszkańcami Gutkowa.

Krótko po zamieszkaniu, trochę przypadkiem – jak twierdzi Pan Ryszard – został wybrany do Rady Osiedla – podstawowej komórki w systemie samorządowym.

Wspólne działania w Radzie w niedługim czasie sprawiły, że z wiecznego malkontenta stał się człowiekiem, który aktywnie usiłuje zmienić i poprawić otoczenie.

Pierwsza strefa „taxi”, nocny autobus, nowe chodniki, plaża osiedlowa, przetrwanie zespołu szkół w niezmiennym postaci – to tylko kilka spraw, które wspólnie z innymi członkami Rady Osiedla udało się do tej pory załatwić – a ileż jeszcze jest do zrobienia...

Działania Rady Osiedla byłyby efektywniejsze, gdyby miała ona swojego przedstawiciela w Radzie Miasta, toteż na zebraniu, które odbyło się 6 października 2010 roku, Rada Osiedla Gutkowo poparła kandydaturę Ryszarda Lasmanowicza na Radnego Rady Miasta Olsztyna w nadchodzących wyborach samorządowych. Wsparcie



jego kandydatury Rada Osiedla uzasadniła tym, że jest on aktywnym mieszkańcem Gutkowa i podczas swojej kadencji w Radzie Osiedla dał się poznać jako człowiek skuteczny i konsekwentny w działaniach istotnych dla mieszkańców Gutkowa i Łupstycha. Zdaniem członków Rady Osiedla popierany kandydat będzie wzorowo i godnie reprezentował nasze osiedle, wspierając wszystkie działania przyczyniające się do poprawy życia mieszkańców.

Ryszard Lasmanowicz będzie kandydował w oparciu o Komitet Wyborczy „Dobry Samorząd” – niezwiązany z żadnymi partiami politycznymi.

Nasza Rada Osiedla obdarzyła mnie wielkim zaufaniem – mówi Ryszard Lasmanowicz – dołożę wszelkich starań, żeby tego zaufania nie zawieść. Jako przyszły radny zamierzam pracować oczywiście dla dobra całego miasta, ale Gutkowo i Łupstych będą dla mnie „perłami w koronie” – reszta Szanowni Wyborcy w Waszych rękach 21 listopada. (ASJ)

## Zapal znicz

Listopad, przedostatni miesiąc roku, kojarzony ze słotami, zimnem, pierwszym śniegiem i coraz krótszymi dniami. To także czas wspomnień i zadumy nad przemijaniem, tymczasowością i bezradnością wobec tego, co czeka każdego z nas. Uświadamiają nam to wizyty na grobach bliskich. Porządkujemy je, troszczymy się o kwiaty, znicze, chcemy, by wszystko było jak należy, czasem zerkniemy na grób sąsiedni, sprawdzając, czy tam też wszystko w porządku, czy rodzina już była. Ktoś porówna chryzantemy, która okazalsza, trwalsza, jak strojna jest lampka.

Wśród kwiatów, wieńców i zniczy są one: opuszczone, smutne mogiły. Nikt tu nie przychodzi, nikt nie dba, nie odmawia modlitwy. Pochylone, zardzewiałe krzyże, wypłowiałe napisy, w których z każdym rokiem trudniej doszukać się treści... Czas robi swoje, ale jedno jest pewne: to miejsce spoczynku człowieka. Kiedyś żył, pracował, może życie się nie ułożyło, wszystko stracił, a może nigdy za wiele nie miał. Co się z nim stało, gdzie jego bliscy? Jakie to dziś ma znaczenie? Pamiętajmy o tych grobach, zapalmy znicz, poświęćmy chwilę tym, których nigdy nie znaliśmy.

W tym roku po raz kolejny na trzech olszyńskich nekropoliach zbierane będą pieniądze na ratowanie starych grobów. Spotkamy znanych olsztyńiaków z puszkami, nie omijajmy ich! (JZ)



fol. A. S. Jadwiszczak



fol. A. S. Jadwiszczak

## Każdy święty chodzi uśmiechnięty

Już od kilku tygodni mamy polską jesień. Zachwycały się wspaniałymi barwami, wykorzystujemy ostatnie momenty z pięknym słońcem, wspomnienia po wakacjach zostały głównie na zdjęciach. Czas nieubłaganie płynie, październik odchodzi, powoli wchodzimy w listopad, przedostatni dzień roku kalendarzowego, popularnie zwany miesiącem zadumy i refleksji nad śmiercią, przemijaniem i odchodzeniem z tego świata.

W dniu 1 listopada Kościół Katolicki obchodzi uroczystość Wszystkich Świętych. Wspominamy tych wszystkich, którzy osiągnęli już świętość, którzy są w niebie i cieszą się z obecności Boga. Święci to również nasi patronowie, którzy wstawiają się za nami u samego Boga. Możemy zadać pytanie: kim jest święty i kto może zostać świętym dzisiaj, w XXI wieku? Sięgając wstecz, zauważamy, że świętymi byli i są ludzie, którzy odznaczali się jakimiś szczególnymi cechami, a ich życie na ziemi było związane z Bogiem. Często też oddawali swoje życie za wiarę, za Chrystusa ponosząc śmierć męczeńską. Ci święci byli i są znani w historii. Nie możemy również zapomnieć o wielu świętych, których nie znamy z imienia i nazwiska, o których nic nie wiemy – oni również przez swoje życie, często zwyciężając, zasłużyli na miano bycia świętymi. Pomyślmy też o świętych z ostatnich wieków, którzy swoją świę-

tość zdobyli przez spełnianie codziennych obowiązków w różnych miejscach, tam gdzie przebywali: w szkole, w zakładzie pracy, w domu. Tu pojawia się wniosek, że świętym może zostać każdy, bowiem świętość nie jest zarezerwowana dla wybranych osób, niezależnie od tego, jaką na co dzień wykonujemy pracę. Przypominają się w tym momencie słowa piosenki jednego z zespołów dziecięcych: „Taki ja, taki ty, możesz świętym być...”. Od tego jaki my mamy obraz świętego, zależy, czy świętym chcemy być, czy nie. W zgiełku głośniego i ruchliwego miasta wydaje się, że świętość nie jest możliwa do osiągnięcia. Musimy jakoś przecież poukładać nasze życie. Cel jednak nie może uświęcać środków. Być dzisiaj świętym – znaczy postępować w zgodzie z własnym sumieniem; żyć w przyjaźni ze sobą, drugim człowiekiem i Bogiem, a nadto starać się, by życie nabierało nowego, głębszego sensu. Wśród nas żyje tak wiele osób, które w ukryciu, w szarości dni, nadają koloryt życiu innym ludziom, sprawiają uśmiech, poświęcają im życie. Tacy ludzie, choć ołtarza nie mają, artyści nie przedstawiają ich wizerunków w aureoli, to Oni są prawdziwymi świętymi – takim świętym i ja chcę być. (RCC)

## Każdy malować może

Rozmowa z Joanną Kitkowską, instruktorką plastyki, od 2006 r. pracującą w Gminnym Ośrodku Kultury w Dywitach, prezes Grupy Plastycznej „Paleta” wchodzącej w skład Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” w Olsztynie.

**Julita Zawieruchowska: Jeśli każdy może malować, to każdy pewnie może też malować. Czy mam rację?**

Joanna Kitkowska: Oczywiście, każdy może malować. Nie trzeba szczególnych talentów, trzeba przede wszystkim chęci, by zacząć. Warto też wiedzieć od czego zacząć.

**(J.Z.): I od czego się zaczyna?**

(J.K.): Najprościej mówiąc – od obserwacji swoich zainteresowań. I tu właśnie przydaje się instruktor, który radzi, by zwrócić uwagę na to, co nam się podoba, jakie lubimy kolory, obrazy, kształty. Niby proste, a jednak... Kolejny krok to wybór techniki, co zresztą też wynika z obserwacji, a także predyspozycji.

**(J.Z.): Czy amator potrzebuje fachowej wiedzy, czy wystarczy, jeśli tworzy intuicyjnie?**

(J.K.): W dużej mierze zależy od człowieka. Większość osób na początku chce nauczyć się odtwarzać rzeczywistość, a do tego potrzebna jest właśnie wiedza. Zdarzają się też osoby szczególnie utalentowane, które potrafią to robić intuicyjnie. Co ciekawe, z malowaniem jest trochę jak z muzyką. Zaczynasz grać na instrumencie, inaczej słyszysz utwory, tu: zaczynasz malować, inaczej widzisz świat.

**(J.Z.): Grupa Paleta liczy kilkanaście pań. Jak się poznałyście?**

(J.K.): W 2003 r. spotkało się kilka osób, które koniecznie chciały malować. Zaopiekowała się nimi instruktorka plastyki Ula Popławska, po niej przyszedłam ja i tak trwa do dzisiaj.

**(J.Z.): W jakim wieku są członkinie?**

(J.K.): Większość pań to emerytki, które dopiero teraz znajdują czas na realizację swoich pasji. Jest też kilka osób pracujących. Zajęcia odbywają się w dwóch grupach raz w tygodniu. Nie przesadzę, jeśli powiem, że

wszystkie czekamy na te spotkania. Fantastyczna atmosfera, rozmowy o wszystkim i niczym, życzliwość. I to wszystko przy sztaludze lub nad zwykłą kartką papieru. Codzienne sprawy zostawiamy za drzwiami, liczy się tu i teraz.

**(J.Z.): Czyli takie miejsca są potrzebne?**

(J.K.): Oczywiście, jak najbardziej.

**(J.Z.): Można gdzie oglądać wasze prace?**

(J.K.): Tak, chętnie bierzemy udział w różnych wystawach i konkursach, jeździmy też na plenery i urządzamy własne wystawy. Poza tym udało się zrealizować dwa projekty: „Paleta możliwości” i „Laboratorium sztuki nieprofesjonalnej kobiet”. W ich ramach zapraszałyśmy profesjonalnych malarzy, którzy odsłaniali tajemnice sztuki, byliśmy także w kilku warszawskich muzeach, m. in. w Muzeum Narodowym. To wszystko było i jest możliwe dzięki zaangażowaniu i wsparciu Ośrodka Kultury w Dywitach oraz Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” w Olsztynie.

**(J.Z.): Dziękując za rozmowę, życzę kolejnych projektów, plenerów i wystaw, a przede wszystkim wielu wspólnych lat.**

(J.K.): Dziękuję bardzo.

Rozmawiała Julita Zawieruchowska



fot. U. Czernikiewicz

## 11 listopada – Dzień Niepodległości

Zbliża się Dzień Niepodległości. W tym roku tak się składa, że przypada on we czwartek. Wprawdzie nie jest to długi majowy weekend i według prognoz już w listopadzie ma nas zaatakować zima, to jednak znów można sobie zaplanować kilka dni wolnego, które przy przemyślanych kombinacjach i życzliwości szefa, mogą przekształcić się w tygodniowy urlop. I nie ma w tym nic złego, wprost przeciwnie – dużo korzyści: więcej czasu dla rodziny, dla siebie, można gdzieś wyjechać, spotkać się ze znajomymi, nadrobić zaległości. Więc o co chodzi? Odpowiedź jest prosta. Chodzi o to, byśmy tak do końca nie zapomnieli, że w 1918 roku zdarzyło się coś ważnego, że mieliśmy wtedy polityków, którzy, gdy przyszedł czas i sprzyjające okoliczności, schowali żale do kieszeni i podjęli prace *pro publico*

*bono*, że po ponad 120 latach niewoli i kilku krwawych powstaniach Polska wreszcie odzyskała niepodległość.

Proponujemy zmanifestować pamięć, chociażby poprzez wywieszenie flagi narodowej. Warto też wziąć udział w uroczystościach patriotycznych, religijnych, sportowych i innych. Jedną z atrakcji będzie zapewne XI Niepodległościowy Bieg Przełajowy, który wystartuje w świąteczny czwartek o godz. 11.20. W planie przejazd bryczkami z końcowego przystanku autobusu nr 1 do gospodarstwa agroturystycznego Janusza Kojrysa, biegi w poszczególnych kategoriach wiekowych, ognisko i pieczenie kielbasek oraz nagrodzenie zwycięzców. Zapowiada się więc sportowo, atrakcyjnie i patriotycznie. (JZ)

## Kasyno w Gutkowie?

O tym że w Olsztynie może powstać kasyno mówiło się już od jakiegoś czasu. Od niedawna wiemy nieco więcej. Na wrześniowej sesji Rady Miasta radni zgodzili się na lokalizację kasyna w części hotelu Manor nad jeziorem Żbik. Olsztynianie są podzieleni: to szansa na przyciągnięcie turystów, promocję regionu, wpływy do budżetu – mówią jedni. To źródło kłopotów, hałas i wcale nie

aż tak duże pieniądze dla miasta – ripostują drudzy. Co o tym sądzą najbliżsi sąsiedzi ewentualnego przybytku hazardu, czyli nasi mieszkańcy? Czy ewentualne powstanie kasyna to dla nas szansa i promocja osiedla, czy nic z tego nie będziemy mieli oprócz zwiększonej liczby samochodów, które zwłaszcza nad ranem dadzą nam się we znaki? Czekamy na sygnały od mieszkańców. (JZ)



Hotel Manor

fol. A. S. Jadwiszczak

## Zatroszcz się o czworonoga

Spektakularne zakuwanie się znanych ludzi w łańcuchy na niewiele się zdało, podobnie prośby, nawoływania i apele prasowo-telewizyjne. Psy jak były przytwierdzone do swych bud, tak są nadal, a obok nich najczęściej stary, poobijany, niepotrzebny nikomu garnek, w którym ani strawy, ani wody. Psy oczy pytają: jak długo, czy przyjdzie chwila, że ich gospodarz, pan, ale niestety, nie przyjaciel, odepnie łańcuch, ociepli budę, napełni miskę? To przecież tak niewiele, a ile znaczy dla czworonoga! Jedne kochane, rozpieszczane przez właścicieli, bywalcy psich salonów piękności, inne poniewierane, głodzone i całe życie smutne. Czy to sprawiedliwe? Teraz, przed kolejną srogą zimą odmieńmy ich los, zadbajmy o nie, nie skazujmy na zamrożenie, a odwdzięczą się nam tym, co najcenniejsze – przyjaźnią do końca. (JZ)



fot. A. S. Jadwiszczak

## Zajrzyj do albumu

W niektórych domach szuflady i półki uginają się pod ciężarem pamiątek, starych fotografii, wszelkich bibelotów, pozornie tylko niepotrzebnych nikomu. Dla niektórych to siedliska kurzu i przyczyna bałaganu, dla innych sentymalna podróż, przeszłość zamknięta w małym przedmiocie, przeszłość z ładunkiem emocjonalnym. Jeśli dobrze poszukać, znajdą się pewnie rzeczy związane z naszym osiedlem. Może wycinki prasowe, gdy Gutkowo było jeszcze wioską i właśnie miało stać się miastem, może zdjęcia ukazujące ważne wydarzenia, na których znajdziemy to, czego już nie ma, może stare zapiski. A może jakiś przedmiot jest dla państwa szczególnie ważny i ma ciekawą historię, którą warto by się podzielić?

Czy wiadomo, kto z Państwa najdłużej tu mieszka? Jakie były początki, jak organizowało się życie? Chętnie wysłuchamy wspomnień i opiszemy je na naszych łamach.

I jeszcze jedno przy okazji wspomnień. Zbliży się rocznica ogłoszenia stanu wojennego. Czy dobrze pamiętacie

mroźną grudniową niedzielę, czy zatarła się w pamięci jak mnóstwo innych wydarzeń? Jeśli ktoś chciałby podzielić się refleksjami, serdecznie zapraszamy. (JZ)

## Kolejny „Orlik” w Olsztynie

Jeszcze kilka miesięcy temu, na zapleczu Szkoły Podstawowej nr 19 znajdował się podmokły nieużytek. Dziś finalizuje się tu budowa obiektu sportowego – „Orlika”, który będzie służył nie tylko młodzieży szkolnej, ale i wszystkim mieszkańcom Gutkowa. Obiekt będzie składał się z dwóch boisk, z których jedno przeznaczone będzie do gry w piłkę nożną, a drugie mniejsze, o podłożu syntetycznym, będzie służyło do gry w siatkówkę, koszykówkę i tenisa ziemnego. Zakończenie prac budowlanych planowane jest na koniec października, a uroczyste otwarcie w połowie listopada. (ASJ)



# APIVORUS

OLSZTYŃSKI ANTYKWARIAT INTERNETOWY

[www.apivorus.pl](http://www.apivorus.pl)

**KSIAŻKI, CZASOPISMA, MULTIMEDIA  
EKOLOGICZNE ARTYKUŁY PIŚMIENNICZE**

**Kontakt: tel. 0 793 450 183. e-mail: [apivorus@apivorus.pl](mailto:apivorus@apivorus.pl)**





Wieża południowa. Po stalowych drzwiach nie ma nawet śladu  
*fol. L. Pietrzak*



Poterna i wieża południowa. W przeszle wiaduktu znajduje się duże pomieszczenie  
*fol. L. Pietrzak*

## Poznajemy Warmię i Mazury – Wieże w Tomarynach

Stali bywalcy pociągów relacji Olsztyn – Ostróda pewnie doskonale kojarzą dwie wieże wznoszące się po obu stronach wiaduktu kolejowego nad Pasłęką. Miejsce, w którym stoją budynki, ich wąskie okienka i charakterystyczne wieżyczki sprawiają, że większość podróżnych trafnie odgaduje ich przeznaczenie – najprawdopodobniej zbudowano je do ochrony mostu na rzece. Jednak kto je zbudował, kiedy, w jakich okolicznościach – te pytania z reguły pozostają bez odpowiedzi. Niewiele osób miało też okazję podziwiać budowlę inaczej, niż tylko przelotnie z okna wagonu. Przyjrzyjmy się zatem dokładniej tym ciekawym obiektom.

W dziewiętnastowiecznych Prusach most kolejowy na Pasłęce miał duże znaczenie strategiczne, a jednocześnie leżał na tyle blisko granicy, że zniszczyć go mógł nagle wypad rosyjskiej kawalerii. O konieczności obrony mostu pisano już w 1897 r. Po trzynastu latach zapadły ostateczne decyzje i w latach 1901–1902 wybudowano dwie ceglane wieże obronne. Znajdowały się w nich stanowiska broni maszynowej (6 ckm) a na dachach umieszczono wieżyczki pancerne Grusona z działami 53 mm. Wieże łączyło podziemne przejście (poterna), które przebiegało przez dodatkowe pomieszczenie w przeszle mostu. W blokhauzach mieściły się dwa plutony wojska (ok. 160 żołnierzy) i obsługa dział. Nic dziwnego, że tak zabezpieczony most

nie był atakowany i ominęły go walki podczas I wojny światowej. Wieże utrzymywane były w stanie gotowości bojowej jeszcze w okresie międzywojennym, natomiast po II wojnie światowej obiekty ostatecznie zdemilitaryzowano i od tej pory ulegają stopniowej dewastacji.

Dziś wieże wciąż urzekają okazałością, jednak lata dewastacji nie pozostawiają wątpliwości, że czasy ich świetności należą do odległej przeszłości, a po ich dawnym wyposażeniu zostały już tylko ślady. Kopuły pancerne zamontowane na dachach wież zniknęły w atmosferze skandalu i zastąpiły je metalowe, a następnie betonowe makiety. Pozytywnym aspektem tej opisywanej szeroko w swoim czasie sprawy było zabezpieczenie i konserwacja oryginalnych wieżyczek pancernych, które obecnie znajdują się w Militarhistorisches Museum w Dreźnie. Dla osoby słabo zaznajomionej z tematyką militarną wydaje się to dziwne – jak można zdemontować i zakonserwować integralną część budynku. Otóż pancerne wieżyczki Grusona były obiektami przewoźnymi – posiadały niewielkie kółka, na których wtaczano je na lawety i transportowano w dowolne miejsce. Ze względów finansowych, w czasie pokoju wieżyczki znajdowały się w składach, gdzie były konserwowane i zabezpieczone. Dopiero stosownie do potrzeb i zagrożenia, przewożono je w wybrane punkty i montowano na przygotowanych stanowiskach.

Do wież najwygodniej jest podejść od strony południowej. Jeszcze niedawno w wejściu południowej wieży znajdowały się centymetrowej grubości stalowe drzwi, jednak nie pozostał po nich nawet ślad, a otwór wejściowy ziele pustką. Do wnętrza budynku dostać się więc można bez żadnego problemu. Tam z kolei na początku lat 80. mogliśmy jeszcze podziwiać kręte, metalowe schody prowadzące na kolejne kondygnacje. Obecnie schodów już nie ma (zdemontowano je w 1985 r.) i bezpieczniej nie próbować dostawać się na wyższe poziomy, wciąż jednak widać balustrady na wyższych piętrach.

Bielone ściany upstrzone są przez wandalów napisami i rysunkami, wśród których zobaczymy oryginalne na-



Na górne kondygnacje prowadziły kręte schody. Dziś pozostały tylko balustrady  
*fol. L. Pietrzak*



Poterna

fot. L. Pietrzak

pisy w języku niemieckim. Ułatwiały one orientację: Bahngeleis (tor kolejowy), Hermsdorf (Cegłowo), Passargetal (dolina Pasłęki), Biessellen (Biesal), Dietrichswalde (Gietrzwałd), Thomareinen (Tomaryny). Dzięki takiemu rozwiązaniu nawet w sytuacji stresowej żołnierz łatwo mógł określić w którym kierunku patrzy (oczywiście pod warunkiem, że umiał czytać). Okna były dawniej zamykane masywnymi, stalowymi płytami o grubości 3 cm. Dziś o ich obecności świadczą jedynie znajdujące się nad każdym oknem pręty, do których kiedyś przymocowane były płyty.

Poterna wciąż jest drożna i można przejść nią do wieży północnej. Po drodze wejdziemy do dużego pomieszczenia, które znajduje się wewnątrz przesła wiaduktu. Wieża północna wygląda podobnie do południowej, znajdziemy tu jednak dodatkowo latrynę.



Wieża południowa, zachodnia ściana od strony Tomaryn. Nad oknami widać pręty do mocowania stalowych płyt fot. L. Pietrzak

Wieże w Tomarynach znane są raczej miłośnikom militariów, natomiast wie o nich niewielu przeciętnych turystów, a przecież leżą o przysłowiowy „rzut beretem” od tłumnie odwiedzanego Gietrzwałdu. Są to stosunkowo dobrze zachowane fortyfikacje i choć wewnątrz jest zdewastowane, miłośnicy historii będą zadowoleni z ich odwiedzin. Pamiętajmy jednak, że wieże są zabytkami i zachowujmy się w nich w należyty sposób, bowiem serce się kroi, gdy widać bezmyślne zniszczenia. Kto wie, może kiedyś doczekamy się czasów, gdy wieże zostaną zagospodarowane, „ucywilizowane” i udostępnione turystom jako jedna ze znanych atrakcji regionu.

Lech Pietrzak



Widok na wieżę od południowego-wschodu

fot. L. Pietrzak

## Opowiadanie

### Decyzja (cz. II)

Ogłoszenie ukazało się w piątek. Marian do ostatniej chwili zwlekał z decyzją, bojąc się, że ktoś chce się zabawić jego kosztem. Wziął pod uwagę wiele możliwości, łącznie z tą, że w portfelu może być ukryty podsłuch. Ta myśl do tego stopnia nim zawładnęła, że po raz kolejny, tym razem przy użyciu szczyryka, dokładnie go przeszukał. Niczego nie znalazł, a z bordowego cuda zostały resztki. I właśnie gdy wkładał je do plastikowej torby, zapadła decyzja o ogłoszeniu.

„Jeśli nawet to żart, myślał, to chcę wiedzieć, po co to wszystko. Jeśli nic nie zrobię, zwariuję od domysłów. Gdyby nie list, wszystko byłoby inaczej, sprawę załatwiłbym od ręki”.

Cały piątek przesiedział w domu, czekając na jakiś odzew. Nic z tego, nikt nie przyszedł, nie zadzwonił. Kompletna cisza. W sobotę poczuł się źle, a w niedzielę czuł już wyraźne objawy grypy i gdyby nie pełne nadziei spojrzenie Rudego, z pewnością zostałby w domu.

– No już dobrze, szykuj się – mruknął, a pies rozpoczął tradycyjny taniec wokół nóg pana.

Jechali pustą niemal ulicą. Zaczął padać deszcz, zerwał się wiatr i tylko taki z tego pożytek, że ruch na szosie był prawie żaden.

– Rudy, dziś będzie krótko, widzisz, co się dzieje, a ja naprawdę marnie się czuję. O, na parkingu tylko trzy samochody. No, biegnij – otworzył drzwi, a pies, nie zważając na kałuże, pognął w ulubione miejsca.

– Dzień dobry panu – usłyszał nagle zza przyciemnionych szyb zielonego opła.

– Proszę? Pan do mnie mówi?

– Tak, do pana – potwierdził głos. – Przecież to pan dał ogłoszenie. Zgadza się?

– Skąd pan wie? A właściwie o co chodzi?

– Wyjaśnię panu wszystko. Może pan wejście, na dworze zimno i mokro – mężczyzna uchylił drzwi.

– Nie, dziękuję.

– Rozumiem, proszę poczekać, wezmę parasol i się przejdziemy.

Z samochodu wyszedł szczupły, wysoki mężczyzna, może pięćdziesięcioletni, w świetnie skrojonym płaszczu i eleganckim kapeluszu. Przez chwilę szli w milczeniu, a Rudy tarzał się w liściach, radośnie przy tym poszczekując.

– Ma pan mądrego psa.

– Co pan powie.

– Oczywiście. W końcu to on znalazł portfel...

– No właśnie – Marian postanowił przejść od razu do rzeczy. – O co tu chodzi? Co to wszystko znaczy? Może mi pan wyjaśnić?

– Spokojnie, mamy czas, panie...

– Marianie.

– No właśnie, panie Marianie. Oczywiście, że panu wszystko wyjaśnię, przecież to pan dał ogłoszenie, a więc skoro jest pan zainteresowany...

– Od razu panu powiem, że trochę żałuję, że dałem się w to

wciągnąć. Nie wiem, po co ta afery i wcale nie mam za dużo czasu. Boję się, że mogą być z tego jakieś kłopoty. Nawet się pan nie przedstawił...

– Nazywam się Anatol Nestorowicz.

– Czyli pan AN.

– Tak właśnie. Chce pan szybkiej odpowiedzi. No cóż, nie mogę pana zmusić, by wysłuchał pan wszystkiego, myślę jednak, że po tym, co powiem, będzie pan chciał poznać całą prawdę. I żeby wszystko było jasne: nic panu nie grozi, to żadna afery kryminalna, żaden podstęp. Po prostu: jako jedyny dał pan mi sygnał.

– Jako jedyny?

– Proszę pana, takich portfeli to ja położyłem pięć, pana był szósty.

– To musi być pan bogaty, skoro wyrzuca pan eleganckie portfele, karty i pieniądze – zakpił Marian.

– Zmartwię pana. Portfele kupiłem za grosze na bazarze w Stambule, karty to atrapy, a pieniądze... No cóż, czasami warto poświęcić trochę grosza, by spotkać takiego człowieka jak pan...

– To znaczy jakiego? – zapytał z niepokojem Marian.

– Mówiąc najkrócej: uczciwego.

– Marian przystanął z wrażenia. Nic z tego nie rozumiał, nie wiedział, co ma powiedzieć ani jak się zachować. Nigdy nie przypuszczał, że on, emerytowany kierowca MPK, poniewierany przez zwierzchników i pasażerów, na starość stanie się bohaterem zagadki podobnej do tych z książek dla naiwnych dzieci.

– Może pan mówić jaśniej? Niewiele z tego rozumiem. Zadał pan sobie tyle trudu, by przekonać się, kto jest uczciwy, a kto nie? To niedorzeczne. A jeśli nawet, to skąd pan wiedział, że to akurat ja, przecież nawet pan nie znał mojego imienia.

– Oczywiście, że nie znałem, bo niby skąd? A że pan wziął portfel... No cóż, taki fortel z kamerą. Umieściłem ją dokładnie na gałęzi nad portfelem, po dziesięciu minutach zjawił się pana pies, potem pan.

– Coś takiego, nagrał nas pan! To trochę podłe – Marian nie krył oburzenia.

– Możliwe, ale zawsze tak robię. Zresztą wiele razy widziałem tu pana, więc gdy ogłoszenie się ukazało, wiedziałem, że ze spotkaniem nie będzie problemu.

– Jeśli nawet to prawda, po co pan to robi? Ma pan za dużo pieniędzy? Po co to panu?

– Po co mi to? Tak, to jest pytanie ważne, ale nie kluczowe, bo tu nie chodzi wcale o mnie...

– A o kogo? A może to ma coś wspólnego z szafą, co?

– Jest pan genialny – człowiek w kapeluszu wyraźnie się ucieszył. – Ale to dłuższa historia, a pan przecież się spieszy...

Dlaczego dębowa szafa jest tak ważna, dowiesz się już za miesiąc.

cdn

**Julita Zawieruchowska**